

W domu wisielca

4 lutego 2023

Kiedy tylko Polska, ku euforii naszych Umiłowanych Przywódców, została przez emerytowanego żołnierza brytyjskiej piechoty morskiej Ryszarda Kempa, awansowana na supermocarstwo, zaraz okazało się, że Niemcy się zawstydzili swojej zatwardziałości i puściły farbę w sprawie Leopardów dla Ukrainy. Gwoli zachowania twarzy utrzymują, że owszem, zgodziły się, ale dopiero wtedy, gdy USA spełniły ich warunek i obiecały Ukrainie dostarczenie Abramsów, tyle że bez płaszcza ze zubożonego uranu.

Ale pan Jakub Kumoch, niedawno odwołany z Kancelarii Prezydenta, spenetrował prawdę, że wcale nie dlatego się zgodziły, tylko – że zostały zawstydzone przez Polskę, która – będąc supermocarstwem – zawstydzą kogo może.

Skoro tak, to może niedobrze, że pan prezydent Duda zgodził się na odwołanie pana Kumocha – chyba że ktoś mu surowo to przykazał? Ale Niemcy, to jedna sprawa; zostały zawstydzone aż do bólu i teraz będą pamiętały, by we wszystkim słuchać pana prezydenta Dudy, a zwłaszcza – pana premiera Morawieckiego. Pan premier Morawiecki bowiem dostarcza dobrego przykładu; we wszystkim słucha Niemiec, ale swoje posłuszeństwo maskuje tromtadracką retoryką. W tej sytuacji tylko patrzeć, jak Niemcy też zaczną uprawiać tromtadrację. Kto może wiedzieć, co zrobią? Tego nie wie nikt, więc jesteśmy skazani na domysły.

Ja na przykład się domyślam, że gdyby tak Niemcy razem z Leopardami wysłały na Ukrainę generała Heinza Guderiana, albo jeszcze lepiej – feldmarszałka Ericha Mansteina, to po wojnie zostałyby nam tylko wspomnienia. Widocznie jednak Nasz Najważniejszy Sojusznik, zainteresowany, by wojna jeszcze trochę potrwała, nie pochwała takich pomysłów. Toteż pan Andrzej Jermak, szef kancelarii prezydenta Zełenskigo niedawno powiedział, że ma „pozytywne sygnały” z Polski, że

nasz nieszczęśliwy kraj gotów jest przekazać Ukrainie swoje samoloty F-16. Wszystko to być może; nasz nieszczęśliwy kraj przekazał już Ukrainie wszystko, co miał i co kupił lub pożyczył, właśnie z wyjątkiem samolotów. Wynika to z umowy, jaką rząd RP zawarł z rządem Ukrainy jeszcze 2 grudnia 2016 roku (umowa jest opublikowana w Monitorze Polskim, dlaczegoś dopiero z roku 2019, pod pozycją 50). Na podstawie art. 12 tej umowy Polska zobowiązała się do nieodpłatnego dostarczania Ukrainie wszystkich swoich zasobów, bojowych i niebojowych, przy czym żadna górna granica tego poświęcenia nie została nawet zamarkowana.

Dopiero na tym tle w pełni rozumiemy, co miał na myśli pan Łukasz Jasina z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, kiedy powiedział, że „Polska jest sługą narodu ukraińskiego”. Pewnie dlatego gospodarską wizytę w Warszawie zapowiedział pod koniec lutego prezydent Józio Biden. Pańskie oko konia tuczy, więc skoro Polska jest sługą narodu ukraińskiego, który od roku wkręcany jest w maszynkę do mięsa w interesie USA, to nic dziwnego, że prezydent Stanów Zjednoczonych chce osobiście przekonać się, jak jest; komu wyciągnąć głowę do góry, a kogo trzepnąć po łbie. Wydaje się to konieczne, tym bardziej że prezydent Zełenski właśnie przeprowadza na Ukrainie kurację przeczyszczającą; po dygnitarzach z intendentury, przyszła kolej na ministrów. Kto wie, czy jak ta kuracja się rozszerzy, na Ukrainie zostanie ktoś jeszcze – oczywiście poza prezydentem i jego urzędnikami i doradcami?

Jak tam będzie, tak tam będzie; w swoim czasie wszystko to zostanie nam objawione, a tymczasem co się okazuje? Okazuje się, że moja ulubiona teoria spiskowa sprawdza się na całej linii! Jak wiadomo, od lat twierdzę, że Polską rządzi bezpieka za pośrednictwem swojej agentury i że czy w ogóle można być u nas skutecznym politykiem, nie będąc niczym agentem?

Niedawno np. gruchnęła wieść, że pan Mateusz Morawiecki był zarejestrowany przez STASI jako jej tajny współpracownik i to aż o dwóch pseudonimach. Rewelacja ta została przyjęta głuchym

milczeniem, które dowodzi, że nasi Umiłowani Przywódcy, zarówno z rządu, jak i opozycji, wiedzą, że nie mówi się o sznurze w domu wisielca.

To znaczy – raz się nie mówi, a innym razem się mówi. Właśnie Judenrat „Gazety Wyborczej” doniósł, że pan prezes Orłenu Daniel Obajtek, był (był!) tajnym współpracownikiem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a jego oficerem prowadzącym była pewna przedsiębiorcza pani, która nawet miała po drodze złamać prawo. Była to „dzika lustracja”, którą w 1992 roku Judenrat „Gazety Wyborczej” pryncypialnie piętnował. Mądrość etapu jednak podpowiada, że kiedy lustrują naszych, to jest rzecz karygodna, natomiast kiedy my lustrujemy, to zawsze w słusznej, a nawet świętej sprawie. To jasne, natomiast niejasne jest, skąd Judenrat „Gazety Wyborczej” nie tylko ma informacje „tajne specjalnego znaczenia”, ale jeszcze w dodatku je publikuje, bez obawy, że ktoś za te przestępcze niedyskrecje pociągnie go za konsekwencje?

Tajemnica to wielka, więc w celu uchylecia jej rąbka muszę odwołać się do swojej ulubionej teorii spiskowej. Głosi ona, jak wiadomo, że u progu transformacji ustrojowej bezpieczeniacy asekuracyjnie przewerbowali się do naszych przyszłych sojuszników i że te zależności reprodukują się w kolejnych pokoleniach ubeckich dynastii. Jedni tedy przewerbowali się do niemieckiej BND i być może w roku 2015 podpowiedzieli Naczelnikowi Państwa, by wicepremierem, a potem nawet premierem rządu „dobrej zmiany” mianował pana Mateusza Morawieckiego? Właśnie Judenrat podał, że akta paszportowe Naczelnika Państwa gdzieś „zagięły”. Jak pamiętamy, Wielce Czcigodny minister Antoni Macierewicz w informacji przekazanej 4 czerwca 1992 roku posłom i senatorom o stanie zasobów archiwalnych MSW podał, że przed rozpoczęciem niszczenia dokumentów Ministerstwa, zostały one zmikrofilmowane co najmniej w trzech kompletach, z których dwa są „za granicą”, a jeden – „w kraju”. Gdzie „w kraju”? Aaa, to wielka tajemnica, a kto by ją zdradził, umrze podwójnie; ciałem i duszą.

Wracając tedy do pana Obajtka, to został on zlustrowany, ponieważ najwyraźniej popsuł czyjeś interesy, sprzedając udziały w Lotosie saudyjskiemu Aramco, podczas gdy te udziały nabyć miał kto inny – być może nawet w myśl ustawy nr 447?

Tedy stare kiejkuty wyznania mojżeszowego, co to w 1988 roku musiały przewerbować się do Mosadu, mogą dzisiaj informacyjnie obsługiwać Judenrat „Gazety Wyborczej”, który nie waha się takich informacji publikować, świadomy, że nie ma w Polsce takiej władzy, która ośmieliłaby się podnieść rękę na pana redaktora Adam Michnika.

Taka ręka bowiem zostałaby natychmiast odrąbana przez Naszego Najważniejszego Sojusznika, który już kilka razy pokazał, na straży czyich interesów tutaj stoi.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net